№ 16. WARSZAWA — 17 SIERPNIA 1925 R. ROK XII.

# DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

DWUTYGODNIK SOKOLI, POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU JUNACKIEGO NA WSI

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI i OŚWIATOWY z ILUSTRACJAMI

Pod hasłem: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA

Redaguje Komitet, pod kierunkiem ADAMA CHĘTNIKA.

Adres: Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 66-80. — Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

## UROCZYSTOŚCI SOKOLE W WARSZAWIE.

**15 i 16 sierpnia r. b. odbył się w Warszawie zlot sokoli dzielnicy mazowieckiej. Na zlot przybyło przeszło 9 tysięcy druhów i druhen. Byli też delegaci z innych dzielnic Polski, oraz z obcych państw słowiańskich. W zlocie i uroczystościach wzięli udział również goście amerykańscy. Szczegółowy opis zlotu i uroczystości podamy w numerze następnym.**

## W rocznicę „Cudu nad Wisłą".

A jeśli komu droga otwarta do nieba, tym co służą Ojczyźnie.
*J. Kochanowski.*

Niejedno pamiętamy w dziejach naszych cudowne zwycięstwo. Kłuszyn, Zbaraż, Częstochowa, Trembowla, dzielnością i nieustraszoną odwagą zapisały się w księdze przeszłości Polski. Szereg tych nazw świetnych zamyka bitwa pod Warszawą stoczona w sierpniu 1920 r., zwana „Cudem nad Wisłą".

Zaświadczyła ona raz jeszcze przed całym światem, że Polak dla obrony Ojczyzny nie ulęknie się śmierci, że chwyci za miecz zawsze, skoro kraj tego zażąda. Bohaterstwa nie może nam zatem odmówić nawet wróg zawzięty. W chwili niebezpieczeństwa Polak był zawsze na szańcu. Czy był na nim i w czasie pokoju? t. zn. czy pamiętał o Ojczyźnie, gdy miecz do pochwy schował? Czy w życiu powszedniem, codziennem, myśl nasza biegnie też ku ideałom pracy dla kraju. Czy dobro jego jest dla nas tym wskaźnikiem, jakim jest igła magnesowa dla żeglarza?

Jeden z wielkich pisarzy naszych powiedział słusznie, że nie ten tylko jest bohaterem, który z bronią w ręku idzie walczyć za kraj, ale i ten, kto przez całe życie niesie mu w ofierze pracę cichą, a wytrwałą, kto wyrzeka się dlań dobra własnego, a stale, niezmiennie szczęście jego ma na celu. Inny autor francuski powiedział, że najtrudniejszą rzeczą jest przeprowadzenia idei w życiu codziennem. Dlatego może jest tak trudno o to ciche bohaterstwo, że wymaga ono niejednokrotnej ofiary z własnych upodobań, przyjemności, zwyczajów, i pragnień.

Między własnem samolubnem ja a pożytkiem dla kraju musi się stoczyć wtedy w duszy człowieka walka. Na którą stronę przechyli się szala, to już zależeć będzie od tego, jaki ogień w sercu jego płonąć będzie.

Jeśli silny, to w żarze jego stopią się drobne, małe pobudki i miłość Ojczyzny zwycięzcą wyjdzie.

Miłość ta będzie często na bardzo drobne rozkruszona cząstki. Będzie wplatała się w codzienne sprawy, w prozę i szarzyznę życia. Nakazywać będzie: popieranie sklepów swoich, choć u żyda tańszy towar dostać można; nie nabywanie wyrobów zagranicznych, lecz krajowych, chociaż często brzydszych i gorszych. Uczył nas już tego wielki patrjota, Stanisław Staszic, wołając: „milsze jest piwo, które z własnej ziemi mieć możemy, niżeli to wino, w którem z rąk nieprzyjaznego cudzoziemca połykamy niewolę“.

Prawdziwe gorące ukochanie kraju nie będzie nam pozwalało wywozić setek pieniędzy do obcych narodów, lecz każe szukać wytchnienia i sił na własnej ziemi. Każe popierać bogate w źródła lecznicze uzdowiska rodzime. Każe znieść w nich niejeden brak w tem przeświadczeniu, że grosz nasz zostanie wśród swoich, pomnoży dobro ogólne, przyczyni się do podniesienia ekonomicznego kraju.

Miłość Ojczyzny nie pozwoli nam mówić: czasy się zmieniły, jesteśmy narodem niepodległym, więc niech rząd pracuje i myśli o poddanych, my jesteśmy od obowiązków społecznych wolni. Nie, ona każe nam nieść jak dawniej książkę i gazetę pod strzechę wieśniaczą, każe z bólem pamiętać o tem, że w Polsce połowa ludzi nie umie jeszcze czytać i pisać, a rząd mimo wszelkie wysiłki szybko analfabetyzmu wytępić nie jest w stanie. Więc, jak dawniej, tak i teraz szkoły zakładać musimy.

A szkół tych potrzeba bardzo wiele. Wołają o nie kresy, wołają Polacy, na dalekiej obczyźnie po całym świecie rozproszeni. Inne narody z niezmierną troskliwością zajmują się rodakami swymi, poza Ojczyzną przebywającymi.

To samo i my czynić powinniśmy i duchem gorącym i dłonią hojną zasilać tych, którzy obce jarzmo znosić są zmuszeni.

Bezinteresowna praca, skromny datek na ołtarzu Ojczyzny złożony, plon zawsze wydadzą, przedewszystkiem nas samych uszlachetnią. Ciężkie czasy finansowe nie powinny być wymówką, grosz dla drugich znajdzie się zawsze, skoro serce dać go zapragnie.

Chodzi tylko o to, aby to serce naprawdę tego pragnęło, aby przesiąknęło całe najszlachtniejszem z uczuć: miłością kraju, gorącą falę tego uczucia posłało do mózgu i obudziło w niem zacne myśli, gdyż jak słusznie mówi Orzeszkowa: „W większej części wypadków mózg jest niedokrwisty tam, gdzie serce słabo działa“. A uczucie z myślą połączone, stworzy w nas chęć do pracy, zrodzi dobrą wolę.

W nią uzbrojeni, staniemy na szańcu pracy dla narodu. Bronić go będziemy w każdej godzinie życia swojego przed ciemnotą, zubożeniem, spodleniem moralnem. Z tych drobnych walk i zwycięstw, z ofiar i wysiłków codziennych utworzy się jak mozaika z kamyków obraz piękny: narodu i kraju szczęśliwego.

Bądzie to może drugi cud nad Wisłą, mniej wielki, mniej sławny, ale w równej mierze, jak i tamten, od nas samych, od własnej duszy naszej zależny.

*Wanda Bielska.*

## Wyszkolenie strzeleckie.

W wyszkoleniu wojskowem, najważniejsze stanowisko, bo przodujące, zajmuje wyszkolenie strzeleckie. Stanowi ono o jego technicznel sprawności we władaniu bronią przy pomocy celnego strzału; o moralnej przydatności do walki.

Wyrobienie strony bojowo-strzeleckiej przy pomocy odpowiedniego, rozumnego szkolenia jest najważniejszą rzeczą. Celem wyszkolenia jest wyrobienie samodzielności strzelca, a więc umiejętności radzenia sobie w najrozmaitszych chwilach walki i współdziałania w niej.

Dobry żołnierz, który przyniesie pożytek w walce, musi być obznaj-

miony dokładnie z karabinem, t. zn. z tą bronią, którą będzie przede wszystkiem walczył. Oprócz karabinu winien poznać, przynajmniej ogólnie, jakie znaczenie mają środki pomocnicze do walki i jak się wzajemnie wspierają inne rodzaje broni. Celne strzelanie, walka na bagnety i walka na granaty, to trzy główne sprawności, decydujące w boju piechoty. Wszystkie one są równoznaczne i każda z nich może w decydującym momencie boju rozstrzygnąć o zwycięstwie.

Doświadczenie wojenne dowiodło, jak ważnem jest, by żołnierz nietylko zwalczał przeciwnika ogniem, ale, by dążył do starcia wręcz.

Duch, panujący w poszczególnych szeregach, szczególniej w piechocie, ożywiający całą masę szarą obrońców Ojczyzny, przelewa się na inne bronie, nadaje znamię całemu wojsku.

Niezwyciężonym jest piechur, który nie zna trwogi i znużenia, który wytrwale maszeruje, zwinnie posuwa się w terenie, który zna i miłuje swój karabin, jak siebie samego, który ma zaufanie w swoim bagnecie i rwie się, aby wroga nim dosięgnąć, a granatu ręcznego używa z pewnością siebie, przytomnością umysłu i błyskawiczną szybkością decyzji.

Jedynym więc celem wyszkolenia wojskowego jest przygotowanie żołnierza do wojny.

Wyszkolenie wpaja w poszczególnych żołnierzy i w oddziały umiejętność prowadzenia walki.

Treścią więc wyszkolenia jest dostosowanie ciała do trudów wojennych i do sprawnego opanowania środków walki, a więc do wytworzenia siły fizycznej i odpowiedniej sprawności. Dalej, treścią wyszkolenia jest nauczenie żołnierzy użycia wszystkich środków walki i sposobów manewrowania w ramach oddziału, oraz nauczenie żołnierzy, oddziałów i dowódców ich roli w walce i służbie polowej.

Wojna światowa wykazała przeważające znaczenie ognia na polu walki. Ogień jest jednym z dwóch zasadniczych środków walki piechoty; umożliwia i wspiera ruch własny



PIERWSZY STRZAŁ rys. Andriollego.

w ogniu nieprzyjacielskim, lub uniemożliwia, względnie utrudnia, ruch nieprzyjaciela.

Siła i wartość ognia zależy przedewszystkiem od jego celności, a ta w obliczu nieprzyjaciala jest możliwa tylko przy doskonałem wyszkoleniu strzeleckiem.

Stopień wyszkolenia strzeleckiego decyduje o możności wyzyskania doskonałości broni i jej właściwości, a także o oszczędnem i skutecznem użyciu amunicji.

Skuteczność zaś ognia na polu walki nie polega na oddaniu jaknajwiększej ilości strzałów w najkrótszym czasie, lecz zależy przedewszystkiem od strzałów celnych i oddanych w porę do właściwego celu.

Strzelanie niecelne podnosi na duchu nieprzyjaciela i pozbawia strzelających amunicji, której uzupełnienie jest rzeczą bardzo trudną.

Najlepszym sprawdzianem wyszkolenia strzeleckiego i środkiem do osiągnięcia i podniesienia bojowo-strzeleckich wartości żołnierza jest więc urządzanie strzelnic.

Należy uczyć wiadomości z dziedziny instrukcji strzeleckiej, aby strzelający posiadł całokształt pojęcia w związku z oddawanym strzałem i biegiem pocisku.

Częste i różnorodne strzelania na strzelnicy dadzą możność strzelającym osiągnięcia odpowiedniego stopnia wyszkolenia. Strzelanie amunicją ślepą, następnie ostrą na strzelnicy szkolnej, a z kolei przejście i na strzelnicę bojową, wyrobi doskonale ćwiczących i zachęci ich do poznawania innych działów wiadomości wojskowych.

Prace przysposobienia wojskowego właśnie od szkolenia strzeleckiego zaczynać należy.

Poprzestać się winno na wyćwiczeniu ogólnem z musztry formalnej, przerabiając ją tylko przy każdej sposobności dla podniesienia stopnia karności, a główny nacisk położyć należy na wyszkolenie strzeleckie.

Dla podniesienia stopnia zainteresowania, oraz szlachetnej rywalizacji, powinno się od czasu do czasu urządzać konkursy strzeleckie z nagrodami.

Praca przysposobienia wojskowego, o ile zostanie rozumnie pokierowaną, przyniesie ogromne korzyści.

Wieś pod tym względem ma szerokie pole do działania.

*S. M.*

---

## Tymczasowa organizacja Sokolich drużyn junackich.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Przewodnictwa Związku Tow. Gimnastycznych „Sokół“ uchwalono projekt regulaminu tymczasowej organizacji drużyn junackich przy Sokole. Projekt ten przedstawia się, jak następuje:

§ 1. Celem organizacji Sokolich drużyn junackich jest: 1) przygotowanie fizyczne i moralne młodzieży junackiej (drużyniackiej) do spełnienia jej obywatelskich obowiązków narodowych i państwowych; 2) przysposobienie wojskowe dla spełnienia obowiązku obrony narodu i państwa; 3) wychowanie jej w przywiązaniu do Sokolstwa.

§ 2. Do Sokolej Organizacji Junackiej mogą należeć Polacy i Polki, wyznania chrześcijańskiego, nie splamieni na czci i mający przynajmniej 14 lat życia.

§ 3. Cała sokola młodzież junacka dzieli się: 1) na kółka drużyniaków, (do pięciu osób każde) i 2) na zastępy, osobne dla każdej płci i składające się z członków kółek w pierwszym rzędzie; zastępy mogą liczyć do 10 członków (2 kółka); członkowie kółek wybierają sobie *starszych* z pośród siebie, a zastępy *zastępowych*. Zastępowych zatwierdza drużynowy.

§ 4. Kółka drużyniaków pracują wedle własnego regulaminu.

Kilka najbliższych terytorjalnie zastępów (nie więcej, jak 7) stanowią drużynę, kierowaną przez drużynowego. Drużyny mogą być łączone w

okręgi i dzielnice, zgodnie z ustrojem Sokolstwa.

§ 5. Drużynowego mianuje Zarząd miejscowego gniazda Sokolego, na przedstawienie Naczelnika Gniazda, po porozumieniu się z Komendą Junacką. Jeśli zaś w danej miejscowości gniazda sokolego jeszcze niema, drużynowego mianuje Związkowa Komenda Junacka i zawiadamia o tem Zarząd najbliższego Okręgu Sokolego.

§ 6. Związkowa Komenda Junacka; 1) stanowi Wydział Komisji Młodzieży przy Związkowym Wydziale Wychowania Fizycznego; 2) posiada z ramienia Przewodnictwa Związku Sokolego naczelną władzę nad młodzieżą junacką; 3) zależna jest od Naczelnika Związku; 4) w pracy swojej jest zobowiązana stać w stałym i ścisłym związku z władzami sokolimi tych miejscowości, gdzie junactwo istnieje.

§ 7. Drużynowi junaccy wchodzą automatycznie albo w skład grona nauczycielskiego miejscowego gniazda albo, jeżeli gniazda niema w danej miejscowości w skład grona nauczycielskiego najbliższego okręgu.

§ 8. W miejscowościach, gdzie gniazda sokole istnieją, kółka drużyniackie albo zastępy i drużyny młodzieży junackiej wchodzą w skład gniazd bez ciężarów, obowiązujących starszych druhów, jedynie z obowiązkiem przestrzegania karności sokolej i stania na straży dobra i czci swego gniazda i całej organizacji sokolej.

§ 9. Zarząd każdego gniazda staje się albo sam w całości Kołem Opieki nad swemi drużynami junackiemi albo wyznacza go z pośród siebie lub z pośród członków Gniazda.

Gdzie Gniazd sokolich jeszcze niema, Związkowa Komenda Junacka tworzy w porozumieniu z Zarządem okręgu sokolego—Koła Opieki z obywateli miejscowych lub w najbliższej okolicy mieszkających.

§ 10. Koło Opieki: 1) sprawuje prawną, materjalną i moralną opiekę nad swoimi drużynami; 2) pracuje w porozumieniu z Zarządem swego gniazda albo z Zarządem Okręgu, jeśli gniazda na miejscu niema; przyczem za stan pracy swoich kół opieki odpowiadają Zarządy Gniazd lub Okręgów; 3) pozostaje pod kontrolą Związkowej Komendy Junackiej.

§ 11. Związkowa Komenda Junacka skupiać będzie całe kierownictwo organizacji i pracy w swych rękach dotąd, dopóki nie powstaną Okręgowe i Dzielnicowe Sokole Komendy Junackie, jako ciała pośrednie, przewidziane w ogólnej organizacji Sokolstwa.

§ 12. Praca w drużynach junackich odbywa się na podstawie: 1) rozkazów, poleceń i okólników Związkowej Komendy Junackiej; 2) regulaminów pracy, jakie w miarę potrzeby ukazywać się będą.

---

## PROGRAM PRACY JUNACKIEJ.

# Z wiarą — naprzód!

A razem, a z wiarą rzucajmy
[w głąb ziarno,
A ziarno, gdy czyste, to pójdzie
[nie marno,
Oj! pójdzie nie marno, choć sil-
[ny wiatr wionie,
Nie na tym, to zejdzie na in-
[nym zagonie,
Choć trochę naddziobią go wro-
[ny i kruki,
Plon zbiorą choć nie my, to na-
[sze prawnuki".

*Kornel Ujejski*
*„Pieśń o ziarnie".*

Nie ukończony jeszcze siew na niwie polskiej! Odłogiem leżą całe dziedziny naszego życia narodowego i kulturalnego. Z miast i osad fabrycznych wyziera demoralizacja, rozkład moralny i zanik tych najpiękniejszych pierwiastków, w jakie obfitować może zdrowa dusza ludzka i polska. W miasteczkach i dzielnicach podmiejskich panuje wszechwładnie bezmyślność, głupota, zacofanie i płytka ambicja. Wieś nasza, idąca dziś w ogonie ogłady miejskiej, szarpana jest waśniami klasowemi, podminowana niewiarą we

własne siły narodu, podjudzana przeciwko tym, którzy nieśli jej oświaty kaganiec — nie w imię haseł osobistych lub stanowych, ale w imię zrozumianego dobra ogólno-narodowego.

A nad tem wszystkiem rozciąga swe czarne skrzydła analfabetyzm, a z nim ciemnota mas, niezdolnych zdrowo myśleć i sądzić, ani pracować tak, by Polska mogła o własnych siłach, jaknajprędzej zrzucić z siebie piętno stuletniej niewoli i dopędzić cywilizację Europejską. A te masy — biedne umysłowo, ograniczone i często pchane ukrytą ręką do niewiadomego jej celu — nie tylko, że nie pomagają w pracy reszcie zdrowego społeczeństwa — inteligencji miejskiej lub wiejskiej, ale wstrzymują jej rozpęd, paraliżują najlepsze zamiary, burzą pomysły i najlepsze zaczątki.

I, czy przez to, że jesteśmy nieraz niezrozumiani i nawet wyśmiani — mamy zaprzestać pracy i pogrążyć się w bezczynność?

Czy dlatego, że „wrony i kruki“ naddziobią wrzucone w rolę ziarna, mamy zaprzestać siewu?

A może, machnąwszy ręką na pole, pójdziemy w objęcia lekkiego życia, spokojnego bytu i niezamąconej ciszy domowej — a „resztę niech djabli wezmą!?...

Na nic takie rozumowania! Albo pokonamy smoka, albo ten smok nas pożre.

Albo zdusimy ciemnotę i zacofanie, albo zatchniemy się w tych kleszczach. Albo dźwigniemy Polskę do odpowiednich wyżyn, albo pójdziemy w zależność i niewolę obcą lub miejscową, zgotowaną nam za pieniądze wrogów.

---

Praca społeczna naogół jest trudna i nie zawsze wdzięczna. Starsze społeczeństwo, wyrosłe w niewoli, nasiąknięte częstokroć wadami, zaszczepionemi przez zaborców, w większości ciemne — nie zawsze popiera piękne dążenia jednostek światłych. Fatalny wpływ wywiera tu agitacja, skierowana przeciw inteligencji wogóle, przeciwko tym, którzy pracą swą zdobyli naukę i wiedzę. Ci, choć wyszli ze wsi, nie mają należytych wpływów, gdyż uważani są za „panów“, pomimo nieraz swego ubóstwa materjalnego. Prawdziwa praca kulturalna rozbijana jest również przez walki klasowe i stanowe, oraz przez demagogiczne rozpolitykowanie ciemnych i niewyrobionych środowisk wiejskich lub miejskich. Gdzie do wsi lub parafji zakradną się te przywary, tam albo nic pozatem się nie robi, albo praca właściwa kuleje lub jest ciągle obalana i podcinana przez krzykaczów i warchołów.

Najgorsze, że tą „robotą“ zaraża się młodsze pokolenie t. j. ci, którzy winni kroczyć innemi nieco drogami, by nie powtarzać rażących starych błędów i nie utrwalać znanych w Polsce wad.

Nie czekając, aż te wady ogarną całkowicie młodzież, musimy wziąść się do naprawy tego, co się zepsuło, oraz obmyśleć środki zapobiegawcze na przyszłość. I do pracy tej weźmy się, nie zwlekając — na wszystkich placówkach, poza szkołami, w życiu domowem i społecznem.

A w pracy naszej nie zawsze kroczmy utartemi szlakami — obmyślajmy nowe drogi, szukajmy ścieżek, zawianych pyłem zapomnienia. Sięgnijmy do skarbów przeszłości, pokażmy młodzieży bogactwo kultury naszej, nauczmy ją szanować dorobek własny — na który składa się praca wielu pokoleń wszystkich klas i wszystkich warstw narodu. Nikt z prawych dzieci Polski nie powinien być wydziedziczonym lub upośledzonym, ale też nikt niema prawa upośledzać innych lub dążyć do ich upośledzenia. A kto tak robi — czy w dziedzinie życia codziennego lub społecznego, czy w dziedzinie duchowo-kulturalnej — ten działa umyślnie czy bezwiednie na szkodę Polski.

---

W szeregu niniejszych artykułów przedstawiam plan pracy wśród młodego pokolenia, na różnych terenach. Mogą być w nim pewne usterki, ale

myśl przewodnia jest zrozumiała — *podnieść siłę narodu i Państwa przez wydobycie na świat dzienny wszystkich zasobów tężyzny fizycznej i duchowej, jakie posiadała dawna Polska, i jakie posiada dziś jeszcze lud polski i naród cały, z przystosowaniem tego dorobku do potrzeb chwili obecnej.**)

Pracy tej nie wolno ani odkładać, ani zaniedbywać. Z wiarą i — naprzód! Ze zdrowych ziaren i starannego siewu musi być odpowiedni plon!

*A. Chętnik.*

---

## Projekt statutu organizacji junackiej.

Projekt ten opracowałem przed rokiem i ogłosiłem go drukiem w jednodniówce p. t. „Junak". Dziś choć nie tworzymy oddzielnej organizacji, pracujemy w związku z organizacją Sokoła, niemniej jednak program naszej pracy nie uległ zmianie i stosuje się do planu, jaki w projekcie statutu przedstawiłem. Ponieważ nie wszyscy „Drużyniacy" plan ten znają więc go dziś podaję, aby tymbardziej pracę w tym kierunku młodzieży ożywić i przeto pewną linję wytyczną utrwalić.

### Zadania i cele ogólne junactwa.

§ 1. Organizacja junacka jest instytucją kulturalno-narodową i wychowawczą dla chłopców i dziewcząt od lat 14-tu. Kierunek organizacji nazywa się *junackim*, całość — *junactwem.*

§ 2. Działalność swoją junactwo rozciąga wszędzie, gdzie istnieje naród polski, a szczególnie czynnem ma być ono tam, gdzie żywioł polski jest zagrożony.

§ 3. Junactwo opiera się na tradycjach, kulturze i całym dorobku religijno-narodowym i historycznym Polski, zaszczepiając w dusze młode poleganie na własnych siłach i oparcie się na swojskości, pobudzając do życia rodzimą twórczość, pomysłowość i przedsiębiorczość.

§ 4. Junactwo popiera obronę polskości we wszystkich jej dziedzinach życia codziennego, rodzinnego, społecznego i państwowego.

§ 5. Junactwo dąży do łagodzenia i osłabienia dotychczasowych walk stanowych i klasowych oraz ukrócenia demagogji, prywaty i sobkostwa.

§ 6. Organizacja junacka pracuje i współdziała z ideowo pokrewnemi organizacjami, stojącemi na gruncie ogólno-narodowym i państwowym.

§ 7. Junactwo utrzymuje stosunki z młodzieżą i organizacjami narodów życzliwych Polsce, szczególnie zaś z młodzieżą państw z Polską zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych.

### II. Organizacja.

§ 8. Siedzibą władz organizacyjnych jest Warszawa. Poszczególne okręgi junackie mogą powstać w granicach powiatów i obejmują miejscowości, przedstawiające sobą pewną całość *etnograficzną, historyczną* lub *przyrodniczą.*

§ 9. Podział organizacyjny w Junactwie jest następujący:

*a)* **Koła junackie** powstają tam, gdzie jest najmniej 5-ro chętnej młodzieży. Do kół należą chłopcy i dziewczęta, mający najmniej lat 14 do 16-tu. Na czele koła stoi „przodownik", pełnoletni, odpowiedzialny za pracę i kierunek w Kole.

*b)* **Drużyny junackie** powstają z reguły Kół junackich, o ile kandydaci odpowiadają warunkom, przewidzianym w regulaminie. Drużyna powstać może tam, gdzie jest przynajmniej 25 członków, mających najmniej lat 16. Wstępujący do drużyny nazywa się junakiem-ochotnikiem (ochotniczką). Po przejściu pewnej próby ochotnik zostaje tylko *junakiem (junaczką),* o ile ma lat najmniej 18-cie. Junacy (junaczki) biorą czynny udział w życiu społecznem

---

*) Program pracy junackiej wraz ze statutem, przedstawiony w niniejszym numerze niema nic wspólnego ze statutem, opracowanym w latach 1915—16.

wiosek i organizacji, przeznaczonych dla starszej społeczności.

*Uwaga*: Drużyny junackie formowane są oddzielnie męskie i oddzielnie żeńskie.

§ 10. Zebrania, zabawy i wycieczki w kołach i drużynach mogą być wspólne. Kursy specjalne np. sanitarne, pływackie, ćwiczenia, musztra i t. p. są oddzielne.

§ 11. Pracę w kołach i drużynach określą odpowiednie regulaminy.

§ 12. Poszczególne drużyny junackie posiadają nazwy ludzi wielkich i bohaterów, zasłużonych w Polsce lub w okręgu.

§ 13. koła junackie posiadają nazwę miejscowości, gdzie powstały.

## III. Władze junactwa.

§ 14. Na czele całej organizacji junackiej stoi Zarząd Główny, składający się z 9 osób i 6 zastępców, oraz 3-ch członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców — wybieranych co 3 lata. W ciągu tych trzech lat co rok ustępuje z Zarządu 3-ch członków i 2-ch zastępców oraz jeden członek Kom. Rew. i jeden zastępca. W razie potrzeby Zarząd dobiera sobie nowego członka drogą kooptacji.

§ 15. Zarząd Główny wyłania z pośród siebie prezesa, zastępcę, sekretarza, skarbnika i. t. p., oraz mianuje naczelnictwo junactwa. Naczelnik i naczelniczka mogą być mianowani i z poza zarządu, wchodzą jednak w jego skład. Tenże Zarząd Główny, w porozumieniu z zarządami okręgowemi mianuje naczelników (naczelniczki) okręgowych i instruktorów. Przodowników dla kół junackich mianują Zarządy Okręgowe.

§ 16. Zarząd Główny wybierany jest na rocznym zjeździe delegatów poszczególnych okręgów — po 3-ch z okręgu. Zjazd taki nazywa się *Radą Naczelną*.

§ 17. Zarządy Okręgowe wybierane są na rocznym zjeździe delegatów drużyn junackich. W skład delegatów wchodzą: *a)* naczelnicy drużyn; *b*) po jednym delegacie na 10 członków drużyn; *c*) przodownicy kół junackich; *d*) delegat z ramienia Zarządu Głównego. Zjazd taki nazywa się Radą Okręgową.

§ 18, Na zjazdach (zlotach) okręgowych lub ogólnych omawiane są potrzeby i bolączki ogólno-organizacyjne. Na zjazdach wyborczych przy wyborach delegatów, prawa głosu mają tylko junacy (junaczki).

§ 19. Zarząd Główny oraz Zarządy Okręgowe kierują całokształtem prac junackich w kołach i drużynach. Technicznem wykonaniem pewnych prac zajmują się specjalne wydziały, powołane przez Zarząd. Poszczególni członkowie Zarządu (lub zastępcy) biorą z urzędu udział w pracach i posiedzeniach wydziałów i są łącznikami z Zarządem.

§ 20. Na czele Kół junackich stoją *przodownicy*, na czele drużyn junackich *naczelnicy drużyn* oraz *naczelnicy okręgowi*, mianowani przez zarządy okręgowe, w porozumieniu z naczelnikami Junactwa. Naczelnik (naczelniczka) Junactwa czuwają nad pracą i prawidłowym ruchem junackim we wszystkich okręgach, mając do pomocy zastępców i instruktorów.

§ 21. Naczelnicy okręgowi podlegają naczelnikowi zwierzchniemu, który podlega dyrektywom Zarządu Głównego. Praca w drużynach opiera się na rozporządzeniach tegoż Zarządu, ogłaszanych przez naczelników okręgowych.

§ 22. Junacy i junaczki, po złożeniu przepisanego uroczystego przyrzeczenia, podlegają — w granicach idei i pracy organizacji — bezwzględnie rozkazom Zarządu, za pośrednictwem swoich naczelników i naczelniczek.

## IV. Sposoby i środki, stosowane w pracy junackiej.

Ażeby osiągnąć zamierzone cele i zadania, junactwo będzie:

§ 23. Urządzać wspólne zebrania, pogadanki, zabawy, rozrywki, wieczornice, ćwiczenia cielesne, obchody doroczne.

§ 24. Popularyzować w najszerszych kołach krajoznawstwo i w tym celu urządzać wycieczki po kraju, zwiedzać muzea, otaczać opieką za-

bytki, nieść pomoc w tychże zamierzeniach odnośnym instytucjom.

*Uwaga:* Każdy z junaków (junaczek) musi choć raz w życiu odbyć dalszą wycieczkę do miejscowości, przepisanych regulaminem.

§ 25. Organizować chóry śpiewacze, przedstawienia amatorskie, orkiestrv, straże ogniowe.

§ 26. Prowadzić oświatę pozaszkolną, urządzać kursy instruktorskie, ogólnokształcące i sportowe, zakładać czytelnie, biblioteki, warsztaty i pracownie, sklepy i kooperatywy, zgodnie z istniejącymi ustawami.

§ 27. Urządzać wystawy, zawody, konkursy, kolonje letnie, obozy ćwiczebne i t p.

§ 28. Urządzać wspólne izby (sale) do zebrań i do zabaw, boiska i place do gier i ćwiczeń, ogródki, prowadzić szkółki drzew owocowych i dzikich, urządzać strzelnice, prowadzić własne przedsiębiorstwa dochodowe i t. p. zgodnie z istniejącemi przepisami.

§ 29. Junactwo zainteresuje młodsze pokolenie lotnictwem i ułatwi zapoznanie się z całokształtem tej dziedziny, tak niesłychanie ważnej, na której Polska musi w przyszłości oprzeć swą gotot owość obronną.

§ 30. W pobliżu wszystkich wód przy drużynach tworzone będą **przystanie junackie**, gdzie znajdzie się przynajmniej 5-ciu pływających i wiosłujących junaków (junaczek). Przystanie spopularyzują w szerszych masach sport wodny, ratownictwo i przygotują młodzież do żeglarstwa, zaszczepią w dusze młode ukochanie morza.

§ 31. Junacy i junaczki (pełnoletni) należą do stowarzyszeń kulturalno-społeczno-gospodarczych i zawodowvch i biorą czynny udział w pracach, zamierzeniach i przedsięwzięciach władz kierowniczych tych instvtucyj.

32. Organizacja junacka posiada swoje organa, wydaje książki, broszury, dodatki nadzwyczajne i t. p. druki. Naczelnym organem junactwa jest „Junak".

§ 33. Junactwo posiada swoje blankiety, pieczęcie, znaczki, legitymacje i odznaki członkowskie, żetony, sztandary, godła i swój ubiór junacki.

### Junactwo osobą prawną.

§ 34. Organizacja junacka jest osobą prawną, ma prawo posiadać swój własny majątek, może zawierać przez swój Zarząd lub osoby upoważnione umowy rejentalne, przyjmować zapisy i wszelkie darowizny, prowadzić księgi, sporządzać bilanse i sprawozdania.

### VI. Członkowie.

§ 35. Junactwo ma trzy kategorje członków: *a*) czynnych, *b*) wspierających i *c*) honorowych.

§ 36. Cłonkowie *czynni* — są niemi członkowie drużyn junackich, podlegający ścisłemu regulaminowi i są zależni od władz junactwa.

§ 37. Członkowie *wspierający* — nie są stałymi członkami drużyn, lecz godzą się z zasadami junactwa, niosąc mu wszelką pomoc moralną i materjalną.

§ 38. Członkowie *honorowi* — zostają niemi jednostki o wybitnych zasługach dla junactwa i jego idei, uchwałą Zarządu Głównego na wniosek 3-ch członków tegoż Zarządu lub Zarzadów Okręgowych.

§ 39. Członkiem junactwa może być każdy polak-chrześcijanin.

§ 40. Młodzież od lat 14 należeć może do kół junackich za zgodą swych rodziców.

§ 41. Junakiem-*ochotnikiem* (ochotniczką( może być młodzież najmniej od lat 18, również za zgodą zwierzchników.

§ 42. Junakiem (junaczką), może zostać ochotnik (ochotniczka) najmniej od lat 18-tu, poczem, o ile chcą wystąpić z drużyny, winni zostać członkami wspierającymi.

§ 43. Do drużyn junackich przyjmowana jest młodzież za poreczeniem dwóch kolegów-członków, znanych zarządowi lub naczelnikom.

§ 44. Każdy junak (junaczka), od-

powiadający przepisanym wymaganiom, podpisuje odnośną deklarację i ślubuje uroczyście karność junacką.

§ 45. Wszyscy członkowie organizacji junackiej wpłacają składki członkowskie, stosownie do uchwał Zarządu Głównego, wszyscy też korzystają z pomocy, urządzeń i wszelkich udogodnień centralnych.

§ 46. Prawo głosu na zebraniach mają wszyscy członkowie organizacji junackiej, opłacający składki członkowskie. Prawa wyborcze mają tylko junacy, naczelnicy oraz członkowie wspierający.

§ 47. Usuwani z junactwa na wniosek naczelników, są ci z pośród członków, którzy 1) nie opłacają od roku składek członkowskich; nie stosują się do przepisów i regulaminów junactwa; 3) popełnili czyny niezgodne z ideą i zasadami junactwa. Usunięcie zatwierdzają Zarządy.

§ 48. Występujący z junactwa ma za obowiązek przedstawić rzeczowe przyczyny za pośrednictwem naczelnika. Sprawę omawiają i rozstrzygają Zarządy.

### VII. Zebrania i zjazdy.

§ 49. Zebrania zwyczajne Rady Naczelnej odbywają się raz na rok w miesiącu marcu w Warszawie.

§ 50. Zebrania (zloty) junackie ogólne odbywają się, stosownie do uznania Zarządu Głównego w coraz innych miejscowościach Polski.

§ 51. Zebrania zwyczajne Rad Okręgowych urządzane są raz na rok w miesiącu lutym.

§ 52. Zloty Okręgowe odbywają się w coraz innej okolicy danego Okręgu taką ilość razy, jaką wyznaczy tenże Zarząd.

§ 53. Uchwały na zebraniach junackich przechodzą zwykłą większością głosów.

§ 54. O ile delegaci zjazdów nie są w komplecie, uchwały są prawomocne w drugim terminie, który może być w godzinę po terminie oznaczonym poprzednio.

### VIII. Zmiana statutu i rozwiązanie junactwa.

§ 55. Zmiana niniejszego statutu nastąpić może na zwyczajnym lub nadzwyczajnym zjeździe Rady Naczelnej Junactwa, większością $^{2}/_{8}$ głosów.

§ 56. Rozwiązanie Junactwa nastąpić może za zgodą $^{3}/_{4}$ obecnych na zjeździe Naczelnym. Majątkiem organizacji rozporządza wtedy Zarząd, po przedstawieniu projektu na zjeździe Naczelnym Rady.

§ 57. Statut niniejszy obowiązuje Junactwo na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Poza granicami Polski, gdzie mieszka żywioł polski— statut musi być uzgodniony z miejscowemi prawami i ustawami.

Regulamin obowiązuje całe Junactwo. c. d. n.

---

## Samolotem do Krakowa.

O godzinie 9-ej rano byliśmy na lotnisku cywilnem przy ulicy Topolowej. Pogoda była ładna, podróż zapowiadała się znakomicie, gdyby nie południowo zachodni wiatr, pędzący białe obłoki wprost od Krakowa. Metalowy „Junkiers“ stoi przed hangarami; paru mechaników bada i oliwi jeszcze motor. Zbliżamy się do aparatu; na przodzie tuż za silnikiem, jak w samochodzie, znajdują się 2 miejsca odkryte, z nich jedno dla kierowcy; za niemi kabina z czterema wygodnemi fotelami dla pasażerów. Zjawia się pilot już w skórzanym ubraniu, grubo podszytem, chroniącem go przed zimnem na otwartem siedzeniu; odbiera raport od mechaników, wchodzi na swoje miejsce i przy ich pomocy puszcza w ruch motor dla sprawdzenia jego działania. Wielka śmiga zaczyna migotać w tysięcznych obrotach, wywołując pęd powietrza, który wznosi tuman kurzu i porywa komuś kapelusz z głowy.

Wsiadamy. Wskazują nam pasy przy fotelach, któremi trzeba się przymocować przy startowaniu (a także i przy lądowaniu), o czem zresztą

poucza odpowiedni napis, umieszczony na ściance kabiny. Drzwiczki zamykają się. Mechanicy, schodzą na bok, usuwają podpory z pod kół samolotu, który teraz cały drga od wzmożonego ruchu motoru i wreszcie, zaczyna się toczyć naprzód, wlokąc koniec kadłuba po ziemi. Jeden z pomocników przytrzymuje koniec lewego skrzydła, pomagając pilotowi zawrócić wprost na otwarte pole. Chwilę jeszcze aparat skacze po nienierównościach gruntu, huk motoru staje się nieznośny, wszystko zaczyna lecieć koło okien kabiny w szalonym pędzie, maleć i uciekać. Nagle zaczynamy płynąć równo i spokojnie — jesteśmy już w powietrzu.

Pierwsze wrażenie jest bardzo silne. Tam, w dole wszystko się wydaje śmiesznie małe i drobne, jakby oglądane przez szkło pomniejszające, podczas gdy ja sam siedzę sobie wygodnie w skórzanym fotelu i patrzę gdziaś z góry z niepomierną ciekawością na ten mikroskopijny świat. Jednakże, o ile maleją szczegóły widoku, to widnokąg zwiększa się olbrzymio. Stojąc na ziemi, na równi nie, widzę wokoło siebie tylko na parę kilometrów, gdy spojrzę z wielkiej wysokości lotu aeroplanowego, horyzont odsuwa się o dziesiąki kilometrów. W dole hen rozciąga się krajobraz: zielono-żółte pasy pól uprawnych i łąk, tworzące jakby wielką szachownicę, ciemne obszary lasów, gdzieniegdzie czerwone dachy domów i jasne taśmy dróg.

W oddali spostrzegam stawy, widocznie to Raszyn, niezbyt odległy od Warszawy. Pod nami ciągnie się szosa do Radomia, potem lasy i piaski.

Od czasu do czasu, gdy przelatujemy nad lasami, samolot trafia na t. zw. „pustki powietrzne" i tracąc oparcie, obniża nagle lot. Wtedy dreszcz niemiły przechodzi „nowicjusza", lecz aparat znów się podnosi, przypominając tem bujanie się okrętu na falach. Można jednak tego uniknąć na większych wysokościach, więc zaczynamy się podnosić coraz wyżej. Przez okienko w ścianie, odgradzającej nas od pilota, widzę przyrząd, mierzący wysokość lotu; strzałka jego już wskazuje 1100 metrów i dąży ciągle dalej. Rozkładam przed sobą mapę i obserwuję kierunek lotu. Mijamy właśnie Pilicę, za nią cały szereg miasteczek, leżących na skrzyżowaniach dróg: Przysuchę, Ruski Bród, w dali Końskie. Potem okolica zaczyna się zmieniać; zamiast równin i piasków mazowieckich pojawiają się niewielkie wzgórza, przerzynane jarami — to już kieleckie. Dalej Jędrzejów z koleją żelazną, Miechów... Uwagę moją zwracają wielkie, pierzaste obłoki, płynące zgodnie w przestworzu; unoszą się na równej z nami wysokości, więc chwilami wpadamy w białą mgłę, ginącą zbliska z oczu. Prawie prostopadle pod nami spostrzegam cień naszego somolotu; jest tak malutki, że czasami nie mogę go dojrzeć, ale on niestrudzenie towarzyszy nam, płynąc po nierównościach terenu. Zaczynamy opuszczać się powoli, strzałka przyrządu z 1400 mtr. zeskakuje coraz niżej; w oddali, gdzieś w szarości krańców widnokręgu, pojawiają się zarysy Krakowa, Pilot jednak wstrzymuje już motor, bo lotnisko znajduje się zdala od miasta. Zaczynamy lądować, zakreślając wspaniały łuk, najprzód na prawo, potem na lewo; aparat pochyla się znacznie, hałas motoru urywa się, planujemy powoli wśród szumu powietrza, rozbijającego się o krawędzie skrzydeł. Teraz dopiero w zetknięciu z ziemią uwydatnia się cała szybkość aeroplanu, w górze prawie nie dostrzegalna; miga nam przed oczami parę domów, cały szereg łanów zboża; z szalonym pędem lecimy jeszcze parę chwil tuż nad polem, nakoniec uderzany lekko o ziemię raz, drugi i osiadamy na lotnisku rakowieckiem, tocząc się w stronę hangarów.

Przelot trwał 2 godz. 20 minut, a więc nieco dłużej niż zwykle, z powodu przeciwnego wiatru. Do miasta dowozi nas samochód Polskiej Linji Lotniczej. Wysiadamy na Rynku i wstępujemy do kościoła Marjac-

kiego, potem jedziemy na Wawel. Roboty nad odnowieniem Zamku królewskiego posuwają się bardzo powoli, a jest jeszcze tyle do zrobienia. Wnętrza dawnych komnat królewskich przedstawiają jedną ruinę, na górnem piętrze brak nawet sufitów, dzielących pokoje od strychu. Wzgórze wawelskie oszpecają jeszcze budynki wojskowych szpitali, wzniesionych przez Austrjaków — daleko więc do zrealizowania pięknych projektów prof. Szyszko Bohusza, kustosza zabytków.

Wchodzimy jeszcze do katedry, poczem udajemy się do znajomych. Po śniadaniu, spędziwszy parę chwil w miłej gościnie, wyruszamy o godzinie 3 ciej i pół z powrotem na lotnisko. Już zdaleka błyszczy nasz „Junkers" w słońcu srebrno-białym kadłubem; swa sylwetką jednopłatowca o wielkich i długich skrzydłach przypomina do złudzenia ptaka, daleko więcej niż inne aeroplany. Korzystając jeszcze z kilku minut wolnych oglądam zabudowania lotniska, „komorę celną" dla pasażerów, lecących do Wiednia. Potem następuje wspólna fotografja i odjazd zupełnie podobny do startu w Warszawie z tą różnicą, że aparat skacze i trzęsie się więcej na fatalnym terenie lotniska krakowskiego.

Droga powrotna jest ta sama. Poznaję te same okolice, tylko w odwrotnym porządku. Wreszcie nasycony rozległością i pięknością widoków, zabieram się do czytania gazet, zakupionych w Krakowie. Przychodzi mi to teraz daleko łatwiej, bo wata, którą mam w uszach, uwalnia mię od nieznośnego huku motoru, tej najgorszej strony podróży aeroplanem. Przypadkiem wzrok mój pada na telegram o jakiejś katastrofie lotniczej zagranicą. Rozglądam się wokoło: pośrodku wielkich płatów naszego samolotu, na wygodnym fotelu, z gazetą w ręku, czuję się dziwnie bezpiecznym i spokojnym.

Powrotna droga z wiatrem wydała mi się bardzo krótką. Gdy odłożyłem gazety, znajdowaliśmy sie już niedaleko Grójca — około 35 klm. od Warszawy. W dali błyszczała wstęga Wisły, zbliżającej się ku nam, z góry świetnie było widać jej piaszczyste koryto i bieg głębszego nurtu.

Po 1 godz. 50 min. lotu znaleźliśmy się nad Warszawą, na znacznej wysokości, aby zacząć opadać wielkiemi kołami ku polu Mokotowskiemu. Z zadowoleniem rozróżniałem pod nami główne ulice, publiczne gmachy, mosty na Wiśle, Dworzec Główny, pałacyk Łazienkowski wśród zieleni kopulastych drzew, boisko w Agrykoli, obok białe plamki grających w tenis. Samochody na szosie wilanowskiej wyglądają, jak małe, czarne żuczki.

W ostatniej chwili widzę jeszcze parę koni z dżokejami, pędzących na placu wyścigowym. W chwilę potem lądujemy łagodnie o godz. 6 po południu.

*A. E.*

---

# Przygoda nad morzem.

Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia.

Ubiegłego lata spełniły się nareszcie moje marzenia. Po całorocznej wyczerpującej pracy nauczycielskiej pojechałem nad nasze, polskie morze, nad szemrzący srebrny Bałtyk, ten, do którego prawa po tylu latach zwrócono nareszcie—chociaż częściowo—naszej Ojczyźnie.

Zwiedziłem po drodze starożytny Gdańsk, gdzie tyle polskich pamiątek przebija się, pomimo panującej teraz tam niemczyzny, byłem też w historycznej Oliwie, ze sławnym klasztorem C y s t e r s ó w, otoczonym pięknym i malowniczym ogrodem.

Objechałem całe nasze pobrzeże i korzystając z pogody na parę tygodni zamieszkałem w miejscowości W., nad pełnem morzem położonej.

Od strony lądy szumiały sosny. Na wybrzeżu rozpięte sieci rybackie długiemi szeregami suszyły się w jasnem słońcu.

Wieś była zamieszkana przez kaszubów, ludzi dzielnych, pracowitych

i bardzo uczciwych. Nie wyzyskiwali oni przybyłych dla kuracji, lub odpoczynku gości lecz przeciwnie, otaczali ich opieką i życzliwością.

Rodzina Kaszubska, u której mieszkałem, okazywała mi dużo życzliwości, lubili ze mną rozmawiać i z wielką ciekawością wypytywali się o inne dzielnice zjednoczonej Polski; na szczęście znałem nasz kraj kochany dobrze i mogłem im opowiadać wyczerpująco o naszych górach: Tatrach z Zakopanem, oraz Beskidach, jak również o lasach Białowieskich, jeziorach w suwalskiem, o obszarach kwitnących i pachnących łąk nad Prypecią i Piną, o nieprzebytych moczarach Poleskich, o naszych skarbach Górnośląskich z nieprzebranemi zapasami węgla, o kopalniach marmuru w kieleckiem i wielu, wielu innych ciekawych rzeczach.

Słuchali mnie pilnie, lecz nie naprzykrzali, się wyczuwając delikatnie, kiedy mi swoją rozmową nie przeszkadzają.

Pomimo tych stosunków z ludem miejscowym postanowiłem rozejrzeć się pośród przybyłych, dla wypoczynku lub ożywczych kąpieli morskich letników. Wśród nich zwrócili moją uwagę sympatyczni pp. Zaniewscy, młoda para małżeńska, przybyła z Warszawy na urlop wypoczynkowy. Oboje pracowali w biurze, ona — już nie pamiętam w jakiem, on zaś w jednej z instytucji społecznych. Zaprzyjaźniłem się z nim wkrótce, odbywaliśmy razem przechadzki w sąsiednie lasy, zrobiliśmy także parę wycieczek łodzią rybacką na pełne morze, w towarzystwie pewnego starego rybaka, którego bardzo lubiliśmy i który nam dużo rzeczy ciekawych opowiadał o morzu: znał jego tajemnice i legendy o niem.

Ze wzruszeniem mówił o dniu 18-go lutego 1920 r., gdy ponownie Polska uzyskała dostęp do morza, był świadkiem wjazdu wojska polskiego do kłębiącej się i pieniącej wody morskiej, na znak objęcia nad nią władzy.

Słuchając tego człowieka, mówiącego narzeczem odmiennem bardzo od języka naszego, powszechnie używanego, a jednak tak pełnego słów w księgach polskich z ubiegłych stuleci spotykanych — czułem, że serce jego pomimo tej mowy, może nawet trochę skażonej obcemi wyrazami, jest gorąco i szczerze polskie, niepodzielne Ojczyźnie oddane. Jedynem pragnieniem tego starca było ujrzeć kiedy w życiu Warszawę — serce i stolicę Polski, oraz zwiedzić stary nasz, pełen zabytków przeszłości Kraków.

* * *

Pewnego chmurnego i wietrznego ranka, gdy morze piętrzyło się zielono-czarnemi zwałami, a całe tumany piasku wicher unosił, zwijał i rozrzucał dokoła, wyszedłem nad brzeg, gdzie było samotnie i pusto.

Fale z szumem zalewały coraz dalsze połacie lądu, wicher wzmagał się, coraz czarniejsze chmury zasłaniały horyzont.

Zdaleka ujrzałem jakąś postać w stroju kąpielowym, po chwili rozpoznałem w niej mego znajomego p. Zaniewskiego.

— Czy ma Pan zamiar kąpać się w tę burzę? zapytałem go.

— Miałem — odrzekł mi, — ale obecnie przyznam się, że straciłem ochotę, zimno jest i morze takie niespokojne, nie mógłbym chyba nawet pływać, bo czuję, że nie opanowałbym tego żywiołu dzisiaj.

Przyznałem mu słuszność i zaproponowałem wspólny powrót do wioski, gdyż i ja straciłem ochotę do przebywania wśród wichru na wybrzeżu?

Staliśmy jednak jeszcze chwilę patrząc w dal morską na huczące fale, gdy wtem towarzysz mój chwycił mą rękę, ściskając ją silnie — i wskazując jakiś czerniący punkt w oddali, krzyknął:

— Tam, tam, człowiek jakiś tonie!!.

Wpatrzyłem się w morze, ale że miałem wzrok mniej bystry, odróżniłem tylko jakiś czarny, podługowaty przedmiot, miotany przez fale.

— Boże, Boże — zawołałem — jeżeli to rzeczywiście człowiek, to jak mu pomódz, ani łodzi w pobliżu, ani ludzi!

Spojrzałem z rozpaczą na pana Zaniewskiego, na ktorego obliczu dostrzegłem wyraz silnego postanowienia i męskiej energji.

— Muszę go ratować — rzekł stanowczo.

— Czy to jednak nie nad siły ludzkie — próbowałem tłomaczyć, czując, że człowiek ten naraża się na niechybną śmierć dla nieżyjącego już może topielca.

Ale p. Zaniewski nie zważał na moje słowa.

— Obowiązkiem moim jest nieść pomoc bliźnim — rzekł krótko i po chwili ujrzałem go, walczącego z bałwanami i co raz to zasłanianego przedemną grzbietami burych fal.

Widziałem, jak ciężko walczył z morzem, które oddać swojej ofiary niechciało.

Po kilku minutach prawie nie odróżniałem go już pośród kłębiących się wód.

Nie mogąc inaczej dopomódz dzielnemu ratownikowi pobiegłem w stronę wsi, by sprowadzić ludzi, niestety jednak była z powodu święta wyludniona, kto mógł udał się do sąsiedniego miasteczka na sumę, gdzieśmy byli też tego dnia na rannej mszy świętej.

Chata naszego znajomego starego rybaka stała w pobliżu. Na szczęście był w domu, w paru słowach zawiadomiłem go o wypadku i nagliłem o spuszczenie jakiej łodzi na wodę.

— Moja w naprawie — odrzekł — a innych tu niema, jeżeli Bóg zrządził, by człowiek ten został uratowany, to dopomożemy p. Zaniewski i rękami tylko, przecież choć stary jestem, to jednak pływam jeszcze wcale dobrze.

Udaliśmy się czemprędzej nad morze. Ujrzeliśmy pana Zaniewskiego niedaleko już brzegu, walczącego ostatkami sił z falami, jedną ręką ciągnął za sobą postać ludzką, odzianą w czarne ubranie kąpielowe.

Stary rybak wszedł głęboko w morze, ale dzielny pływak lądował już bez cudzej pomocy.

(d. n.)

# Dla Krajoznawstwa i ludoznawstwa.

**(Odpowiedzi na Kwestjonarjusz „Drużyny)".**

## Z Ostrówka.

W sobotę przed Palmową niedzielą domownicy robią palmy. Do tego używają u nas trzciny zbożowej która rośnie na polach, gałązek porzeczek, które są z liśćmi rozwiniętemi, barwniku i prętów zkarłowaciałej iwy, która ma maleńkie pączki czyli „kocki". Palmę przechowywują długo. W Wielką Niedzielę przed dzieleniem się jajkiem, święcą cały dom palmą. A gdy pierwszy raz krowy na pastwisko wypędzają to palą palmy a popiołem tym obsypują krowy i mówią ażeby krowa nie chorowała, niebiegała po ludzkich zbożach i dużo dawała mleka. Post bywa zakończony w ten sposób, że biorą kogoś ze wsi i wkładają w worek a potem, gdy zawiążą worek biją go kijami. Pisanki robią w ten sposób że na jajku woskiem piszą wzór, a potem wkładają w namoczone szczepióra (łupiny) z cebuli i dotąd jajka leżą póki nie będą czerwone. Później je w tem gotują.

*Jan Kasprzak.*

2. **Śmigus.** Na Wielkanoc młodzież nasza w Ostrołęckiem, po prawej stronie Narwi, na Kurpiach urządza w 2 gie święto Wielkanocy polewanie dziewcząt wodą ze studni. Dziewczyny, jak mogą, odwdzięczają się tem samem. Gdy już się dobrze obleją, chłopcy chodzą po wsi po wykupne, zbierając jajka i t. p.

*T. K.*

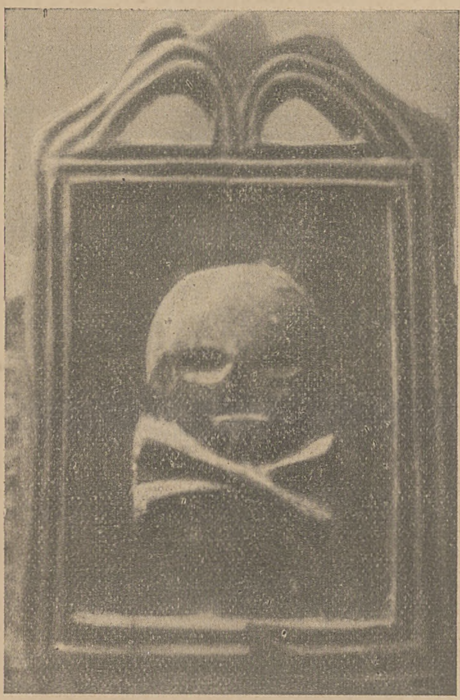
## Ze zwyczajów pogrzebowych na Mazowszu.

W każdej części Polski spotkać możemy rozmaite zwyczaje i tradycje, o których lud pamięta i które przekazuje z pokolenia na pokolenie.

Na Mazowszu, w ziemi płockiej nad Wisłą, jest ładna i bogata wioska Rębowo. Zbudowana jest wzdłuż szerokiej drogi, wysadzonej drzewami; z obu jej stron widnieją białe chaty, otoczone ogródkami warzywnemi i owocowemi.

Z boku, na miejscu dawnej świątyni pogańskiej, stoi drewniany kościołek, odległe pamiętający czasy.

W tej wiosce zachował się zwyczaj, obchodzony przed pogrzebem każdego mieszkańca Rębowa.



**„Znak pogrzebowy“ w Rębowie.**

Mianowicie w kościele rębowskim znajduje się tak zwany „znak pogrzebowy“. Jest to jakby obrazek, cały zrobiony z drzewa gruszkowego, mający około 10 cm. długości i 8 cm. szerokości. Przedstawia on czaszkę ludzką z dwoma piszczelami, otoczoną jakby ozdobną ramką, również wyrobioną w drzewie. Otóż, gdy który z mieszkańców Rębowa zakończy życie, wtedy jeden z jego sąsiadów bierze z kościoła ów znak pogrzebowy i obnosi go po domach, zawiadamiając wszystkich o śmierci zmarłego i o dniu jego pogrzebu.

Jest to jeden ze starych i niespotykanych zwyczajów.

*Zofja Gerwatowska.*

**Z Brasławskiego, ziemi Wileńskiej, wieś Zaracze.**

U nas „Palmową“ niedzielę wieśniacy bardzo szanują i liczą poprzednicą „Pańskiego Zmartwywstania“. Dziewczęta wiejskie przyrządzają palmy w taki sposób: w sobotę przed Niedzielą Palmową, idą do lasu po gałązki wierzby i jałowca. Przyniósłszy je do domu, schodzą się do jednej z koleżanek, tam z różnobarwnych bibuł wyrabiają kwiaty i przystrajają niemi palmy z wierzby i jałowca.

Nazajutrz jest zwyczaj, iż kto z domowych wcześniej obudzi się, ten musi każdego członka rodziny tą palmą bić śpiącego, przyśpiewując: „Wierzba bije, nie ja biję. Za tydzień — Wielki dzień i t. d.“. Potem niosą te palmy do kościoła, w celu poświęcenia.

Kiedy pierwszy raz bydło wyprowadzają na paszę, to poganiają je temi palmami.

Podczas grzmotu kobiety zapalają te palmy i okurzają niemi chatę, uważając, że to obroni od pioruna.

Inne kobiety, które potajemnie zajmują się, jak to się mówi, czarodziejstwem, przyrządzają w nocy od Wielkiej środy do Wielkiej soboty jakieś mieszaniny z różnych ziół, zebranych latem.

Przechowały się u wiejskiej ludności zabobony, że jeżeli komu się coś wypożyczy, to trzeba koniecznie wypożyczoną rzecz odebrać przed Wielkanocą, wtenczas cały rok wszystko będzie w porządku, nic nie zginie.

Chłopcy w Wielką sobotę idą do lasu, by narąbać brzózek i skręcić je i „przeparzywszy“ przez ogień w obwarzanki duże, z których przyrządzają tak zwaną u nas „kołyskę“. Na niej młodzież kołysze się przez święta Wielkanocne i aż do Zielonych Świątek.

Na Wielkanoc ludność u nas nie bardzo ma ochotę do malowania „pisanek“, a jeżeli maluje, to na żółto, czerwono i liljowo. Jaja chłopcy biją i które się potłucze, to bierze je ten, który jajem mocniejszem rozbił.

Zebrawszy się gdziekolwiek „kaczają“ (kulają) jaja gotowane w domu z „łupków“ (tak zw u nas) i za trafienie jajkiem w jajko bierze się małą opłatę. W ten sposób całą Wielkanoc u nas spędzają.

*Izydor Puzyrewski.*

**Horyszów Polski pod Zamościem.**

**Zwyczaje w Palmową niedzielę.**

Palmy u nas robią z trzciny wodnej, w którą wkładają kilka gałązek wierzbiny (łoziny) z pączkami (baziami) kotkami.

W Palmową niedzielę każdy niesie do

kościoła do poświęcenia palmę, po poświęceniu palm, gdy wyjdą ludzie z kościoła, biją się palmami, mówiąc:

Palma bije — nie zabije
Wielki dzień — za tydzień.

Na co i dlaczego to czynią, nikt nie może wytłomaczyć. Z poświęconej palmy połykają kotki (bazie) przeciw bólowi zębów, co ma na cały rok pomagać.

Po powrocie z kościoła wnoszą palmy do obory i zatykają nad drzwiami, aby zaraza omijała dobytek.

Na wiosnę, gdy mają wyganiać bydło na paszę, to gospodyni miast kropidła do święconej wody, używa palmy i święci palmą bydło w tym celu, aby djabeł mleka nie oczarował.

*Fr. Grosman.*

# Jak się rozwijał sport rowerowy czyli kołowcowy w Ameryce.

Sport rowerowy ogromnie szybko rozpowszechnił się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Oto co pisał o tym sporcie przed 20 laty jeden z podróżników, przebywający w Chicago, którą nazwał stolicą rowerów:

„Na samym wstępie rzuca się w oczy wielkie rozpowszechnienie sportu kołowego. Już jadąc od koleji do hotelu, ze zdziwieniem spotkaliśmy kilka gmachów, na których były szyldy oznajmiające, że tam się znajdują „akademje“ do nauki sportu cyklowego; na ulicach między powozami, co chwila przesuwali się zręczni cykliści lub cyklistki. Spacerując w niedzielę, na drugi dzień naszego pobytu, po licznych parkach miejskich, zauważyliśmy, że wszystkie gazony*) w parkach prawie szczelnie były pokryte przeróżnemi rowerami, których właściciele przechadzali się po uliczkach parku, albo odpoczywali na ławkach. Widząc takie mnóstwo rowerów, łatwo nam było uwierzyć, że w Chicago podówczas przy ogólnej liczbie 1,200,000 mieszkańców**) znajduje się 300,000 zaregiestrowanych***) cyklistów, złączonych w przeróżne kluby i stowarzyszenia.

W dniu naszego przyjazdu — opowiada tenże podróżny — w sobotę 17 lipca wyprawiony był w Chicago wielki popis karnawałowy i uroczysta przejażdżka (corso) cyklistów; stawiło się wtedy 30.000 cyklistów płci obojga, aby ubiegać się o półsetkę nagród, podzielonych na 27 oddziałów czyli kategorji, osobno dla pań, panów, panien i chłopców. Specjalne nagrody były za kostjumy historyczne. Z uroczystością całą spotkaliśmy się w parku Jackson, największym w Chicago, zajmującym prawie 14 włók naszych.

Pochód cyklistów przedstawił się imponująco; nie była to już zabawa, to maszerowała cała armja, istna horda fantastyczna, która zdawała się jakąś wędrowką ludów; w ciągu godziny przesuwała się koło nas cała fala zwartych ściśle szeregów cyklistów (po 6 — 8 w szeregu), najdziwaczniej ubranych, najczęściej humorystycznie. Widzowie głośno robili swe uwagi nad uczestnikami parady i udatne występy spotykano wykrzyknikami zadowolenia, a najczęściej śmiechem. Otyłe kobiety w trykotach, albo w kostjumach cyklistek wzbudzały najszczersze wybuchy śmiechu. Tradycyjne kostjumy „Wuja Sama“, których chyba było najwięcej, a które odznaczały się zawsze niekłamanym humorem, miały też duże powodzenie. Były też grupy cyklistów, przedstawiające np. wesele, i t. p. Rowery wszelkich typów i gatunków, począwszy od tandemów na sześć osób aż do rowerów na jednem kole, na ktorych popisywali się prawdopodobnie zawodowi cyrkowcy.

Nie doczekaliśmy się końca uroczystości, dostaliśmy bowiem prawdziwego zawrotu głowy od tego krzykliwego, niewyczerpanego potoku dziwacznych postaci ludzkich.

Podążyliśmy więc do olbrzymiej

*) Gazony — ładne duże klomby-trawniki z kwiatami i krzewami.

**) Było to przed 20 kilku laty. Do dziś liczba mieszkańców, a pozatem i liczba cyklistów znacznie się powiększyła.

***) Zaregiestrowanych — zaliczonych, zapisanych podług numerów.

zimowe, popisy i zebrania cyklistów; w. sali tej później tego samego dnia rozdawane były nagrody. Halla ta jest jednym z gmachów powystawowych i stanowi olbrzymią szopę ze szkła i żelaza, okrążoną galerjami, mogącemi pomieścić kilkanaście tysięcy widzów; środek zaś stanowi arenę, na której mógłby swobodnie manewrować pułk piechoty. W gmachu tym widzieliśmy znów całe stosy przeróżnych rowerów, poukładanych w korytarzach i różnych komorach, lub poustawianych wokoło ścian w szeregach, jak piramidy karabinów w koszarach wojskowych. Tyle rowerów i tylu cyklistów razem, ile widzieliśmy tego dnia, nigdy już zapewne w życiu nie zobaczymy. W halli tej dostaliśmy różne albumy, almanach, cyklistyczne, a także specjalne dla cyklistów mapy miasta i okolic Chicago, na mapach różnych grubości linjami były wyznaczone dogodniejsze lub mniej dogodne ulice. drogi i place dla jazdy rowerem."

Tyle o ówczesnym sporcie rowerowym w Ameryce. Dziś—obok tego—rozwinął się tam niemniej sport motocyklowy i samochodowy. Samochód, u nas niedostępny dla przeciętnego śmiertelnika, w Ameryce posiada dziś co ósmy człowiek. Rolnik, rzemieślnik i robotnik nawet uprawiają jazdę samochodową, co ich kosztuje taniej, niż końmi, a wygoda i szybkość bez porównania większe.. Kiedy my dogonimy Amerykę?...

*A.*

## Z powodu rocznicy zjazdu strażackiego.

W czem się najbardziej objawia tężyzna narodu w czasie pokoju, co jest dowodem, że nasza młodzież po junacku spełnia swoje obowiązki względem bliźnich, — oto w dobrowolnem wzięciu na siebie zadania, obrony życia i mienia współobywateli.

Kto śpieszy na pomoc ludziom gdy płoną ich siedziby, a życiu zagraża śmierć straszna od dymu i ognia?

Dzielni strażacy — ochotnicy, nie zważając na niebezpieczeństwo, na które co chwila się narażają, obcując z rozszalałym żywiołem, ratują zagrożone mienie bliźnich — część dobytku naszej Ojczyzny — i nieraz z płomieni unoszą zemdlone, już ofiary klęski.

Praca strażaków-ochotników, niestety, słabo jest docenianą przez społeczeństwo nasze, a wszak tym cichym bohaterem należy się cześć i uznanie, bo niema przecież dnia w Polsce, by nie składali oni dowodów swej nowoczesnej rycerskości, w obronie mienia polskiego.

Dziś chcę przypomnieć rocznicę święta strażackiego, mianawicie Zjazd Ogólnopaństwowy Straży Pożarnych, który się odbył w Warszawie roku zeszłym, w czasie od dnia 15-go, do 17-go sierpnia.

Idea wzniosła — służenia bliźnim zbratała wszystkie dzielnice podzielonej niegdyś przez rozbiory Ojczyzny. Symbol j e d n o ś c i uszeregowanych w strażach pożarnych obywateli — sztandar Związku Straży został przy podniosłym nastroju poświęcony. pochód wspaniały, tak żywo jeszcze pamiętny mieszkańcom stolicy, wykazał zebranie ogromnej ilości strarażaków-uczestników Zjazdu, którzy zadokumentowali tem swoją gotowość do pracy — ratunku bliźnich.

Ćwiczenia odbyte na placu wyścigowym wykazały sprawność i ogromne postępy w tej dziedzinie.

Defilada przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i najwyższemi władzami Kraju wypadła wspaniale, długi wąż karnych szeregów błyszczący kaskami i barwiący się sztandarami przeszedł przed Belwederem i przewinął się Alejami Ujazdowskiemi.

Obrady Zjazdu w wielkiej sali Politechniki Warszawskiej wydały doniosłe rezultaty na polu zwalczania klęski pożarowej, najwznioślejszą zaś chwilę Zjazdu było poświęcenie Związkowego sztandaru.

*W. B. B.*

# Goście amerykańscy.

Rodacy nasi z Ameryki po wylądowaniu w porcie naszym w Gdyni, zostali tam niezwykle serdecznie przyjęci.

Przyjechało ich 380 osób obojga płci. Po przyjęciu w Gdyni udali się specjalnym pociągiem, na wycieczkę po całym kraju.

Zwiedzają co ważniejsze miasta, wszędzie będąc owacyjnie witani.

I dzień zlotu rozpocznie się Mszą św. na polu Mokotowskiem, paradą wojskową i pochodem „Sokoła" przez miasto, oraz nastąpi złożenie wieńców na płycie Nieznanego Żołnierza.

W pochodzie zajmą odpowiednie miejsce Sokoli z Ameryki z prezesem Związku Sokołów Polskich z Ameryki, druhem Starzyńskim.

Goście nasi z Ameryki będą podejmowani przez przedstawicieli rządu, w salach Prezydjum Rady Ministrów,



**Chłopcy na rybach z wędkami. rys. Andriollego.**

Na drodze ich przejazdu i w miejscach, gdzie się zatrzymują, już wcześniej zorganizowały się komitety miejscowe, które zajmują się przyjęciem rodaków.

Zwiedzają oni Poznań, Częstochowę, Kraków, Wilno, Lwów, Gniezno, Zakopane i inne miejscowości. W dniu 14 b. m. przyjeżdżają do Warszawy i zostają na zlocie Sokolstwa polskiego, który trwać będzie w ciągu dnia 15 i 16 sierpnia r. b.

Na program zlotu składają się ćwiczenia sokole, łącznie z ćwiczeniami oddziałów przysposobienia wojskowego.

oraz przez przedstawicieli władz miejskich w Radzie Miejskiej.

Związkowi Sokołów Polskich w Ameryce zostanie wręczony upominek przez tutejszy Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" w Polsce.

Zacieśnienie węzłów między krajem, a rodakami z za oceanu, ma doniosłe znaczenie nietylko organizacyjne, ale i polityczne.

---

**Z powodu wyjazdu na wypoczynek letni niektórych członków redakcji „Drużyny" numer niniejszy wychodzi z opóźnieniem. № Lirnika z tegoż powodu ukaże się we wrześniu.**

# Pozdrowienie Sokołów z Ameryki.

Wycieczka „Sokołów“ z Ameryki przesłała z pokładu statku „Warszawa“ do pism polskich następujące powitanie:

„Do was rodacy się zbliżamy. Jesteśmy jeszcze na Bałtyku, jeszcze na morzu polskiem i zdala od krainy naszych ojców, lecz już czujemy tę atmosferę polską serdeczną, bo mamy ze sobą waszych, rodacy, przedstawicieli, mamy bowiem ze sobą delegacje naszego sokolstwa, którego idea prowadzi nas do ziemi Kościuszki i Pułaskich, którzy walczyli nietylko za wolność w Polsce, ale i w Ameryce, dzięki bohaterstwu których ojcowie nasi, choć w obcym kraju, czują się jak u siebie w domu i korzystać mogą z przysługujących im przywilejów Jedziemy z wielką niecierpliwością i ogromną radością, aby was, rodacy, braci naszych ojców i braci naszych poznać bliżej, aby was lepiej pokochać. Jedziemy pokłonić się wszystkim naszym braciom i ojcom, którzy w wielu wypadkach nie wahali się złożyć swoich kości i przelać swą krew w obronie naszej Ojczyzny. Jedziemy posłuchać miłego śpiewu ptasząt i podziwiać cudny szum polskich lasów, jedziemy przemierzyć Polskę całą i po powrocie do domów naszych w przybranej ojczyźnie zaprzeczyć temu, jakoby Polska była biednem państewkiem, niezasługującem na uwagę, jedziemy was pokochać i przywozimy wam wszystkim razem pozdrowienie, które niniejszem w imieniu młodzieży naszej amerykańsko-polskiej wam składamy. Jedziemy do was, rodacy, bo musimy poznać Polskę całą wszerz i wzdłuż, rzeki, lasy, wzgórza, kopalnie czarnych djamentów i szczyty wież, musimy poznać Polską całą, bo to wstyd nie wiedzieć, jaki jest rodzony własny dom“.

# Ze szkół.

**Szkoła Rolnicza Żeńska w Trzepowie** Sejmiku Płockiego z dn. 15 października r. b. rozpoczyna kurs 11-to miesięczny. Zapisy przyjmuje Zarząd szkoły do dn. 1-go października. Wymagane jest od kandydatek ukończonych lat 16, przygotowanie w zakresie 4-ch oddziałów szkoły powszechnej, wypełnienie deklaracji, którą Zarząd szkoły przesyła po zgłoszeniu się kandydatki. Szkoła rolnicza w Trzepowie obejmuje działy: ogrodnictwo, rolnictwo, hodowlę, mleczarstwo, pszczelnictwo, gospodarstwo domowe, krój i szycie, hafty ozdobne, oparte na motywach ludowych, projektowane jest tkactwo. Przedmioty fachowe prowadzone są teoretycznie i praktycznie, prócz tego wykładane są przedmioty ogólnokształcące.

Nauka darmo, opłata tylko za utrzymanie w internacie, wynosi wartość 100 kg. żyta miesięcznie.

Adres: PŁOCK, Skrzynka pocztowa 18

**Dyrekcja Państwowych Szkół Rolniczych w Gołotczyźnie** — żeńskiej i męskiej (Bratne) — podaje do wiadomości, że nowy rok szkolny w obu szkołach rozpocznie się 15 października r. b.

Zapisy są przyjmowane od 1-go lipca. Szkoły mają za zadanie przygotowanie młodzieży na samodzielnych gospodarzy i gospodynie wiejskie oraz kształcenie tejże na świadomych swych obowiązków obywateli kraju. Od wstępujących wymagana jest przynajmniej umiejętność czytania i pisania i 4-ch działań arytmetycznych. Nauka w szkołach trwa rok i jest bezpłatna. Przy szkołach istnieją internaty, w których młodzież otrzymuje całkowite utrzymanie za opłatą, nie przekraczającą rzeczywistych kosztów utrzymania.

O bliższe szczegóły, dotyczące programu szkół, warunków przyjęcia i kosztów utrzymania w internacie, należy się zwracać do Zarządów odpowiednich szkół pod adresem: p. Ciechanów, skrzynka pocztowa № 20.

Życzący sobie zwiedzić szkoły, mogą dojechać koleją do przyst. osob. Gołotczyzna na drodze Warszawa-Mława-Iłowo.

# Ze świata.

**Wydalanie optantów.** Dnia 1 sierpnia zmuszeni są do opuszczenia Polski wszyscy ci mieszkańcy Państwa, którzy w swoim czasie wyrazili po temu swą zgodę, nie chcąc być obywatelami Polski. Polacy w Niemczech uczynili to samo i zrzekli się obywatelstwa niemieckiego. Według konwencji Wiedeńskiej opuszczą Polskę bezrolni 1 sierpnia, posiadacze gruntów za rok. Wydalanie Polaków z Niemiec rozpoczęło się wcześniej, bowiem kilkuset Polaków już przybyło z Niemiec do kraju. Liczba Niemców, którzy mają być wydaleni 15 sierpnia, wynosi 15 tys. Liczba polskich optantów wynosi 8 tys.

**Anglji i Ameryce** grozi strajk górników. Angielski minister pracy i prezydent Coolidge przedsiębiorą wspólną akcję.

**Premjer włoski Mussolini** choruje na raka żołądka, w krótkim czasie ma się poddać operacji.

**Głód w Chinach** zmusza strajkujących robotników do pracy. Ludność nie daje już posłuchu agitatorom komunistycznym, podburzającym przeciwko Anglikom.

**W zakładach Kruppa** zaczyna się źle dziać — wielka ilość robotników została zwolniona.

# Z kraju.

**Na całem Pomorzu** sprzęt żyta odbył się niezwykle szybko i stosunkowo wcześniej niż zazwyczaj. Naogół gospodarze zadowoleni ze zbiorów. Pszenica i owies zapowiadają również dobry plon. Paszy jeno brak w wielu miejscach, albowiem została wypalona przez słońce.

**W Warszawie wykryto bandę szpiegów,** która znosiła się z bolszewikami i Berlinem. Organem tej szajki było piśmidło przeciwreligijne p. t. „Ewangelja Myśli".

**Lotnikom angielskim,** którzy polegli w latach 1919 — 1920, wzniesiono pomnik na lwowskim cmentarzu obrońców Lwowa. Odsłonięto pomnik 30 maja.

**Pan prezydent Wojciechowski** zatrzymał się czas pewien w Zakopanem, gdzie odbył kilka pieszych wycieczek.

# ZABAWA i ROZRYWKA.

## Sztuka wcierania pieniędzy w rękę.

Poprosić kogoś o pieniądz srebrny lub niklowy i usiąść przy stole zwrócony twarzą do gości, lewą rękę oprzeć łokciem o stół, a dłoń położyć na karku, następnie, wziąść ów pieniądz do ręki prawej, przyłączyć do ręki lewej opartej na stole i trzeć pieniądzem o rękę (lub rękaw). Po małej chwili tarcia, opuścić pieniądz na stół, udając, że sam wypadł, następnie wziąść pieniądz ze stołu w prawą rękę w palce, a lewą również palcami poprawiać, pokręcając palcami parę razy we wszystkie strony. W czasie tego poprawiania, zamiast wziąść pieniądz w prawą rękę, bierzemy go nieznacznie do ręki lewej i przenosimy rękę lewą do dawnej pozycji razem z pieniądzem i wpuszczamy go za kołnierz, a prawą rękę położyć w dawnem miejscu i trzeć dalej pustą ręką parę razy. Po chwili odjąć rękę prawą i lewą też zdjąć z karku i położyć na stole ręce mówiąc, że pieniądz się już roztarł. Można pozwolić szukać pieniądza w rękawie i palcach, aby udowodnić, że pieniądz roztarty. Jest to bardzo interesująca sztuka, tylko trzeba ją sprytnie i zręcznie wykonać.

UWAGA. Przy tarciu pieniądzem należy parę razy opuszczać pieniądz na stół i dopiero za trzecim lub czwartym razem wpuścić za kołnierz, zawsze zmieniając czas wpuszczania pieniądza.




Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji kwartalnie 1 Złoty. Numer pojedyńczy — 20 groszy.

Cena ogłoszeń: poza tekstem, cała strona 100 zł. 1/2 strona 55 zł.; 1/4 strona 30 zł. w tekście o 50% drożej.

Wydawca: **Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół".** Za Redakcję: **Stefan Kotaniec.**
**Druk A. Białobrzeskiego, Żórawia 7, tel. 245-83.**

**Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**